NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „DRWĘCY."

Nr. 24. | Nowemiasto, 13 czerwca 1926 r., | Rok 3.

Ewangelja

św. Łukasza rozdz. 15, wiersz 1—10.

Onego czasu przybliżali się do Jezusa celnicy i grzesznicy, aby go słuchali. I szemrali Faryzeuszowie i doktorowie, mówiąc: iż Ten przyjmuje grzeszniki i jada z nimi. I rzekł do nich to podobieństwo, mówiąc: Któryż was człowiek co ma sto owiec, a jeśliby stracił jednę z nich, iżali nie zostawuje dziewięćdziesiąt i dziewięciu na puszczy, a idzie za oną, co zginęła aż ją najdzie? A gdy ją najdzie, kładzie na ramiona swe, radując się. A przyszedłszy do domu, zwoływa przyjaciół i sąsiadów mówiąc im: Radujcie się ze mną, iżem znalazł owcę moją, która była zginęła. Powiadam wam, żeć tak będzie radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesiąt i dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty. Albo która niewiasta, mając dziesięć drachm, jeżliby straciła drachmę jednę, iżali nie zapala świecy i wymiata domu i szuka z pilnością, ażeby znalazła? A gdy najdzie zwoływa przyjaciółek i sąsiadki mówiąc: Radujcie się ze mną, bom znalazła drachmę, którąm była straciła. Tak powiadam wam, radość będzie przed Anioły Bożymi nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym.

Nauka z ewangelji.

Co spowodowało grzeszników do zbliżenia się do Pana Jezusa?

Łagodność, wyrozumiałość i dobroć którą okazywał w przyjmowaniu skorych do pokuty grzeszników. Idź za ich przykładem i ty czytelniku, zbliż się do Jezusa z pokorą i ufnością i bądź pewny, że znajdziesz u Niego łaskę i przebaczenie, choćbyś był najgorszym grzesznikiem.

Co znaczy przypowieść Chrystusowa o zbłąkanej owcy i zgubionym groszu?

Pan Jezus pragnie przez to wyrazić: 1. Swą pochopność do zbawienia grzeszników, jako też radość, jaką sprawia Jemu i wszystkim niebianom nawrócenie choćby jednego tylko grzesznika. 2. Faryzeuszom zaś, którzy w swej pysze i zarozumiałości stronili od jawnogrzeszników i szemrali na dobrotliwość Chrystusa, pragnie udowodnić, że grzesznik jest rzeczywiście człowiekiem nieszczęśliwym i zasługuje raczej na politowanie, aniżeli na gniew nasz.

Czemu Aniołowie cieszą się więcej z jednego grzesznika czyniącego pokutę aniżeli z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych?

1. Gdyż tacy grzesznicy zajmą miejsce upadłych Aniołów. 2. Usprawiedliwiony grzesznik staje się podobnym Aniołom. 3. Sam Bóg raduje się z nawrócenia tych którzy przedtem grzęźli w grzechach. 4. Gdyż Aniołowie widzą, że spełniła się ich modlitwa o nawrócenie grzeszników. Święty Bernard pisze, że „łzy pokutujących są winem dla Aniołów." 5. Wreszcie (mówi święty Grzegórz) prawdziwi pokutnicy przewyższają czasami w gorliwości cnotliwych i niewinnych.

Święty Antoni Padewski

na dzień 13 czerwca.

Do najwięcej znanych i najwięcej czczonych po świecie chrześcijańskim Świętych, należy św. Antoni Padewski. Niema prawie kościoła, gdzieby nie znajdował się choćby mały obraz, mała figurka Świętego, gdzieby nie uciekano się o pomoc do Niego. Również po domach katolickich często spotykamy wizerunek tego wybrańca Pańskiego.

Św. Antoni, zwany ogólnie Padewskim, ponieważ Jego grób znajduje się w Padwie we Włoszech, żył za czasów św. Frnaciszka w Asyżu na poczatku 13-go wieku. Urodził się w Lizbonie, mieście stołecznym Portugalji.

Młodzieniaszkiem będąc, już wszystkich zadziwiał swoją głęboką pobożnością i świątobliwością życia, bo wiedział dobrze, że tylko wierna służba Boża daje człowiekowi szczęście prawdziwe. I dlatego stronił od zabaw i uciech światowych, a z upodobaniem oddawał się czytaniu pisma św., książek duchownych pouczających, a modlitwą i rozmyślaniem karmił swoją młodocianą duszę.

W 15 roku życia wstąpił św. Antoni do zakonu Augustyanów, zaś po kilku latach przeniósł się do ostrzejszego zakonu Franciszkanów. Tu w klasztorze św. Franciszka z całym zapałem młodzieńczym pracował nad swojem udoskonaleniem, twardy i umartwiony wiodąc żywot, lecz Jego serce gorejące miłością Bożą rwało się do większych rzeczy, do bohaterskich czynów. Święty Młodzieniec pragnął się poświęcić misjonarskiej pracy wśród pogan, aby jako męczennik mógł swoją krew przelać za Chrystusa. Inne atoli były wyroki Opatrzności Bożej. W Europie miał Święty być misjonarzem i apostołem, tu miał nawracać grzeszników i szerzyć Królestwo Boże. To też za zezwoleniem swoich przełożonych wybrał się do Afryki, w drodze ciężko zachorował i musiał wylądować na włoskiej ziemi gdzie z zrządzenia Bożego spotkał się z św. Franciszkiem z Asyżu.

Skutek rozmowy z tym wielkim Świętym był taki, że św. Antoni już do swojej śmierci pozostał we Włoszech, w rozmaitych pracując klasztorach, a najwięcej w Padwie. I teraz dopiero zaczyna się prawdziwie apostolska Jego działalność, pełna cudów i błogosławieństwa Bożego. Kiedy bowiem przekonano się w klasztorze, że św. Antoni niezwykłą odznacza się wymową, powierzono Mu urząd kaznodziejski. I z tą samą chwilą nieznany dotąd zakonnik zasłynął jako największy kaznodzieja, przez którego usta, zdaje się, sam Duch św. przemawiał. To też niezliczone tłumy zbiegały się na kazania świętego Męża wszędzie, gdziekolwiek się zjawił, a natchnione Jego słowa cudowną przemianę wywoływały w sercach ludzkich. Heretycy poznali swoje błędne wierzenia i jednali się z kościołem, najzatwardzialsi grzesznicy powstawali z grzechów, szczerze pokutując i korząc się przed Bogiem. I jako przed ożywczem działaniem słońca wiosennego martwa przyroda do nowego budzi się życia, tak pod wpływem kazań świętego Antoniego w obojętnych i grzesznych sercach odżyła wiara, zakwitła cnota i pobożność. To też w nagrodę za tę wielką gorliwość o zbawienie bliźnich niezliczone cuda uczynił Bóg za jego przyczyną. Znanym jest n. p. cud św. Antoniego potwierdzający wiarę naszą w prawdziwą obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie ołtarza.

Heretyk pewien zapowiedział, że wtenczas dopiero uwierzy w obecność Pana Jezusa pod postacią chleba skoro osioł jego, któremu przez trzy dni nie da nic do jedzenia, owsa nie tknie, a odda cześć Bogu utajonemu w Hostyi św. Po trzech dniach św. Antoni przyniósł Najśw. Sakrament, a osioł rzeczywiście wzgardził owsem, choć przymierał z głodu, uklęknął przed monstrancją i nie powstał, aż św. Antoni odniósł z powrotem Najśw. Sakrament do kościoła. Heretyk wyrzekł się wtedy swoich błędów, a z nim razem i wszyscy inni, którzy w tem mieście mieszkali.

Jak wielkiemi łaskami cieszył się u Boga, widzimy stąd, że sam Zbawiciel ukazał Mu się pewnego razu w postaci dzieciątka i piastować Mu się pozwolił. Dlatego to przedstawiają św. Antoniego z Dzieciątkiem Jezus na ręku. Razu innego jakiś nowicjusz, uciekając z klasztoru, zabrał potajemnie księgę psalmów, w której św. Antoni lubił się rozczytywać. Spostrzegłszy swoją stratę, prosi Święty gorąco Pana Boga, aby ulubioną swoją księge mógł odzyskać. I modlitwa Jego została wysłuchaną. Bo zbłąkany młodzieniec odniósł z pokorą zabraną księgę i wstąpił napowrót do klasztoru. Stąd to pochodzi, że św. Antoniego czcimy jako szczególniejszego patrona w odnajdywaniu rzeczy zgubionych.

Niejeden się już przekonał, że gdy z wiarą i ufnością udał się do Niego, nigdy w swojej ufności nie był zawiedziony.

Zachęcony łaskami i błogosławieństwami licznemi, których Bóg codziennie udziela czcicielom świętego Antoniego, niechaj każdy powierzy wielkiemu Wybrańcowi Pańskiemu smutek, niepokój i kłopot swój zwłaszcza w obecnych ciężkich czasach.

Straszne cyfry.

Podług wiarygodnej statystyki od listopada 1917 roku, znalazło śmierć z ręki bolszewików: 260.000 żołnierzy, 54 000 oficerów, 18.000 ziemian, 355.000 inteligencji, 192 090 robotników, 815.000 ludu wiejskiego, 1.243 duchownych i wielu innych o których nie doniesie żadna statystyka. Do tego trzeba doliczyć te 20 miljonów, które zabił głód i te inne miljony szkieletów, które się tam jeszcze do dziś włóczą i dziś jeszcze giną masami. I dziwna rzecz, że największe liczby przedstawiają właśnie tych, którym bolszewizm miał przynieść wolność i szczęście: lud prosty i żołnierze. I że to u nas jeszcze dzisiaj znajduje się tylu, co daje posłuch komunistom i socjalistom!

ROZMAITOŚCI

Pałac Tytanji rusza w drogę.

Królowa angielska posiada najwspanialszy dom lalek, zbudowany wielkim kosztem i wysiłkiem najsławniejszych artystów współczesnych. Drugim takim wspaniałym domem — zabawką jest „Pałac Tytanji“, nad którego budową pracował sir Nevile Wilkenson kilka lat. Pałac ten wzorowany na prawdziwych pałacach, ma, między innemi, miniaturowy fortepian, na którem grać można, ma złoty tron i łazienkę, wykładaną kaflami. Wystawienie tej osobliwości w Anglji i w Irlandji przyniosło na fundusz kalek wiele tysięcy funtów. Teraz wystawiono ją w Londynie, po raz ostatni, przed puszczeniem jej na tournée wokoło świata.

Dziwne rośliny.

W Santa Rosa w Kalifornji zmarł w wieku 77 lat, pan Luther Burbank, którego doświadczenia na polu hodowli roślin i owoców znane były na całym świecie. I tak udało mu się stworzyć kaktus bez cierni, jedną śliwkę bez pestki, drugą o zapachu gruszki, dalję z zapachem magnolji, lilję z zapachem fiołka, białą jeżynę, jeżyny bez cierni, cebulę bez zapachu, czarną różę, czerwony słonecznik i mnóstwo nowych gatunków owoców i kwiatów. Aż do 70 roku pan Burbank pracował po 13 godzin w swoich ogrodach i cieplarniach.

Szkielet na Lesznie.

Powieść
przez
2) **Walerego Przyborowskiego.**

(Dalszy ciąg).

— A o cóż — spytał tłuścioch, nazwany Wincentym.

— Oto — rzekł zwracając się do młodzieńca nowy interlokutor — jak długo w ogólności może szkielet ludzki leżeć w ziemi nie uległszy zepsuciu?

— Tak! tak! o to szło! — zawołali inni.

— Niechże więc będzie tak — odezwał się tłuścioch — gadaj doktorku, czcigodna skarbnico wiedzy, odpowiadaj na pytanie i rozstrzygnij spór między nami.

— To jest bardzo względne — rzekł młodzieniec — i zależy od wielu okoliczności, a przedewszystkiem od natury gruntu, w którym ciało pochowano. Są miejsca, w których szkielet psuje się i niszczeje w ciągu kilku lat, są i takie, w których może istnieć całe wieki. W starych, przedhistorycznych grobowcach, wykopują szkielety, które tam setki a może tysiące lat temu złożono.

— To wszystko bardzo piękne, ale nas wcale nie objaśnia, o! godny szacunku uczniu Hipokratesa, jak długo ten szkielet, o którym mówimy, leżał, a zatem kiedy została popełniona zbrodnia.

— Nie mogę panów objaśnić — odrzekł skromnie młody człowiek — bom owego szkieletu nie widział.

— A gdybyś go pan zobaczył, czy mógłbyś z pewnością stwierdzić, jak długo w ziemi leży? — spytał ów chudy, nerwowy jegomość.

— Prawdopodobnie, że mógłbym... są pewne dane.

— Dobrze! — przerwał tłuścioch Wincenty — nie ciekawi jesteśmy pańskich danych... obacz szkielet i powiedz nam jutro swe zdanie. Oto konkluzya najważniejsza naszego sporu. A teraz dowidzenia, panowie, bo żona na mnie czeka.

Włożył nizki, bandycki kapelusz na głowę i sapiąc a stękając na gorąco, wyszedł z pokoju.

Wśród zebranych zapanowała teraz cisza; każden wziął się do czytania gazety i słychać było tylko szelest przewracanych kart. Młody człowiek czytał także, choć w wyrazie jego twarzy, w błądzących niepewnie po liniach oczach, można było poznać, że całkiem o czem innem myśli. Nakoniec położył gazetę, wstał, wziął kapelusz, skłonił się obecnym i cicho wymknął się z pokoju. Chodu jego prawie słychać nie było, gdyż miał szkaradnie ścięte od długiego używania obcasy u butów i same te buty wypowiadały posłuszeństwo.

Wyszedłszy na ulicę, stanął i począł się oglądać, jakby wahał się gdzie ma iść i co ze sobą zrobić. Twarz jego ciągle miała wyraz smutku, zniechęcenia zupełnego i niewysłowionego znużenia.

Stał z głową spuszczoną, a złote czerwcowe słońce, oblewając go obficie blaskiem swych promieni, wyraźnie dawało widzieć ubóstwo jego ubrania. Pomimo jednak tego ubóstwa, pomimo zniechęcenia, malującego się na twarzy, twarz ta jednak była niezwykle piękną, ogniste oczy patrzały przed siebie z takim urokiem, postawa była tak zręczną, że przechodzące kobiety, obrzucały zalotnym wzrokiem tego biednego a tak pięknego młodzieńca.

Po chwili wahania miał on już puścić się ku środkowi miasta, gdy właśnie zaczepił go dziwny jegomość, zstępujący powoli i ostrożnie po schodach, wiodących do cukierni. Był to mężczyzna, którego wieku trudno było oznaczyć, w każdym razie liczył przeszło pięćdziesiąt lat. Nizki, pulchny, okrągły, otyły nawet trochę, miał na szerokich barkach i krótkim karku osadzoną wielką i przepysznie zarysowaną głowę o rzymskim profilu. Twarz jak najstaranniej wygolona, różowa, pomimo okazujących się tu i owdzie zmarszczek, była prawie młodą i zachowywała w sobie wyraz niewzruszonego niczem spokoju i pewnej siebie siły. Wielkie, czarne, ogniste oczy, były jeszcze bardziej piękne, choć po bliższem poznaniu, zdradzały pewną dzikość i surowość. Usta mięsiste, duże, mówiły o wielkiej zmysłowości natury. Mężczyzna ten ubrany był dostatnio, wykwintnie nawet, choć niegustownie i śmiesznie. Na głowie miał wysoki biały cylinder, grubą szyję owiązywał jasno-żółty w czarne kropki krawat, spięty błyszczącą zdala spinką, w której był umieszczony pseśliczny, duży koral, mocno czerwonej barwy. Na sobie miał kurtkę, zwaną marynarką, jaso-popielatej barwy, takież spodnie i kamizelkę niebieską, z której zwieszał się gruby, złoty łańcuch, pełen breloków, pieczątek i świecideł wszelkiego rodzaju. W ręce małej, nerwowej, o długich palcach, ręce nadzwyczaj białej i pulchnej, trzymał trzcinową laskę z gałką złocistą.

Zbliżywszy się do młodego człowieka, wyprostował swą małą figurę i rzekł głosem dźwięcznym i pewnym siebie:

— Dokąd szanowny doktorze, zamierzasz się udać?

W wymawianiu tych wyrazów czuć było pewien akcent cudzoziemski.

Młody człowiek, nagle zbudzony ze swych marzeń, spojrzał na zaczepiającą go błyszczącą figurę i rzekł swym smutnym głosem:

— Ach, to pan, panie Heliglas.

— Tak, to ja, Ryszard Lwie serce Heliglas. Śmiejesz się, młodzieńcze, że sobie uzurpuję przydomek najbardziej rycerskiego ze wszystkich królów na świecie. Śmiej się, ale wierz mi, że w całej waszej Warszawie nie ma tak wielkiego tak bohaterskiego serca jak moje.

Z ust jego płynął ten potok słów, wymawianych wyraźnie, z precyzją i z niczem niezamąconą swobodą choć powtarzamy, wprawne ucho dostrzegało w wymowie Heliglasa obcy, niepolski akcent.

— No... i dokądże idziesz? — spytał w końcu.

— Właściwie to nigdzie... nie mam żadnego — odparł nieśmiało młodzieniec.

Heliglas tymczasem dobył z kieszeni swej kurtki metalowe pudełko z cukierkami owocowymi i otworzywszy je, podał młodzieńcowi. Gdy ten podziękował wziąć nie chciał, Heliglas rzekł.

Dwuletni artysta.

Na dorocznej wystawie królewskiego towarzystwa rysunkowego w galerji nauki i sztuki w londyńskiej Guildhall, wystawiono ciekawe rysunki „błyskawiczne" młodziutkich artystów, Graham East, dwuletni syn malarki, pani Graham. wystawił 12 obrazów. Jeden z nich zatytułowany „Mamusia" najwyraźniej przedstawia kobietę, drugi sowę pochyloną nad dziuplą w drzewie. 13 letni Molly Bishof otrzymała nagrodę księżnej Agryll za obraz swój „Capstrzyk w Wembley". Pozatem jury przyjęła dzieła czternastoletniego Antoniego Schustera i 15 letniej Clarice Moffat, której obraz „Hampstead Heath" posiada nadzwyczajną śmiałość w kolorze i rysunku.

Jak obchodzą Chińczycy Nowy Rok?

Jednem z największych świąt chińskich jest święto Nowego Roku. Nie bacząc na to, że w Chinach oficjalnie wprowadzono kalendarz Gregorjański, obchodzą konserwatywni Chińczycy i nadal swe święta podług starego chińskiego kalendarza, według którego Nowy Rok przypada na dzień 12 lutego. Nowy Rok jest dla Chińczyków świętem podwójnem, gdyż w dniu tym obchodzą wszyscy Chińczycy swe urodziny. Trzeba bowiem wiedzieć, że Chińczycy nie liczą swego wieku od dnia narodzenia, lecz podług ubiegłego roku kalendarzowego, a do tego jeszcze z góry. Jeśli więc urodziło się dziecko kilka dni przed Nowym Rokiem, liczy ono po Nowym Roku już 2 lata.

Najciekawszą uroczystością noworoczną jest powrót boga kuchni, który na schyłku starego roku udaje się do nieba, by złożyć tam raport o życiu powierzonej mu rodziny w ubiegłym roku. „Podróż bóżka do nieba odbywa się przez spalenie no stosie konia, do którego przymocowany jest obraz boga. Jak już zaznaczyliśmy, mają odwiedziny bogów kuchni w niebie na celu złożenie szczegółowego raportu z życia powierzonych im rodzin. Nic więc dziwnego, że Chińczykom bardzo na tem zależy, by raporty te wypadły dla nich jak najkorzystniej. Wobec tego starają się Chińczycy wszelkiemi sposobami zmusić boga, by złożył o nich w niebie jaknajlepsze świadectwo. Bardzo popularny jest zwyczaj, polegający na tem, że usta boga (na obrazie oczywiście) smaruje się miodem, co zdaniem Chińczyków, zmusza go do mówienia samych „słodkich" tylko słów. Jeszcze radykalniejsi grzesznicy zalepiają usta boga papierem, aby wogóle nie mógł on mówić. W południowych Chinach nacierają usta boga opium lub alkoholem, dzięki czemu bóg ponoć dostaje się do nieba pijany, wobec czego natychmiast go stamtąd wyrzucają. Podczas tygodniowej nieobecności boga wolno Chińczykom grzeszyć, nic więc dziwnego, że w ostatnim tygodniu starego roku prowadzą Chińczycy bardzo wesołe życie. Ale na Nowy rok bóg znów „powraca," Przy tej okazji odbywają się w Chinach wielkie uroczystości, w mieszkaniach pojawiają się nowe obrazy boga kuchni, a życie Chińczyków wchodzi znów na normalne tory.

„Siła charakteru."

„Lepiej jest siedzieć niż stać" mówi przysłowie arabskie, a poseł szkocki F. Mac-Lean widocznie go nie znał. Podczas gdy członkowie rządu angielskiego w Izbie gmin odpowiadali na zapytanie posłów siedząc robotnik F. Mac-Lean, członek parlamentu w przeciwieństwie do zwyczaju angielskiego wciąż stał. Prezydent izby prosił kilkakrotnie F. Mac-Lean'a, by zechciał usiąść, ale poseł odmówił. Postawiono wówczas wniosek o zastosowanie kary dyscyplinarnej. Silną większością, bo 151 głosami przeciw 49 izba zadecydowała „zawieszenie" posła. Dać się zawiesić tylko za to, aby nie usiąść — oto szczyt „siły charakteru."

Wódz słoni.

Jeden z belgijskich podróżników opisuje następujący wypadek:

„Pewnego poranka w Kongo belgijskiem stado słoni, jakie 40 sztuk wypadło z łańcucha górskiego i wyruszyło na niziny, a spostrzegłszy myśliwych poczęło się cofać. Między słoniami znajdował się jeden olbrzym, który poruszał się z wielką trudnością i robił wrażenie rannego; inne wszakże popierały go i tak całe stado przeszło obok mnie, przyczem spostrzegłem. że właśnie ów ranny jest „Asiyamma" czyli słoniem o czterech kłach. Asiyammy są zawsze wodzami stada, a druga para ich kłów posiada mniej więcej 63 cm. długości.

„Doświadczeni krajowcy — dodaje cytowany podróżnik — twierdzą zgodnie, że słonie odnoszą się do Asiymamów „ojców stada" z niezwykłym szacunkiem.

Wesoły kącik.

Jak tu się nie dziwić.

Siedmioletni synek artystki, która dużo po świecie jeździła, pytał swoją mamę:

— Czy to prawda, mamusiu, że ja się urodziłem w Paryżu?

— Tak kochanie.

— A ty gdzie się urodziłaś?

— Ja w Warszawie.

— A tatuś?

— W Krakowie.

Chłopczyk poskrobał się po głowie i szepnął -

— Jakie to dziwne, żeśmy się tak wszyscy spotkali.

Duma zawodowa.

— Mówią, doktorze, że pan leczył Iksa na zapalenie ślepej kiszki, a on umarł na zapalenie płuc!

— O, co to. to nie, mój panie. Jak ja kogo leczę na jaką chorobę, to zawsze na nią umiera. a nie na inną!

Na policji.

Przodownik: A więc napiszę do protokołu, że zgubił Pan swoje okulary w tramwaju nr. 33. Przedtem był pan w szkole. A czy to zgubione okulary były podobne do tych, które pan ma na nosie?

Profesor: Ach Boże, przepraszam, to są te same, mogą więc wobec tego już iść...

Usłużny synek.

— Edziu, czy to ty wrzuciłeś nową książkę ojca do wanny z wodą?

— Tak, mamusiu — tatka mówił wczoraj, że ta książka jest bardzo sucha.